Mowa posła Michała Bobrzyńskiego

wypowiedziana na 36 posiedzeniu przy dyskusyi jeneralnej nad prowizoryum budżetowem na rok 1908.

I. Wysoka Izbo! Niech mi Szanowni Panowie z tamtej strony Izby nie wezmą za złe, jeżeli trochę obrazowo skreślę wrażenia, jakie na mnie wywarły przemowy posłów, reprezentując stronnictwo i kierunek radykalny w kraju, pp. Skołyszewskiego i Stapińskiego. W chwili, kiedy zwracali się do stronnictwa konserwatywnego i swoje wobec niego skreślili stanowisko, miałem wrażenie, że występują w roli *entręprise des pompes funebres* i że nam żywym jeszcze i nie umarłym przygotują rychły pogrzeb — co prawda pierwszej klasy. Skreślili nam zarazem i postawili dyagnozę choroby, na którą wszyscy w najbliższym czasie musimy umrzeć i zginąć. Dyagnoza ta polega na czem?

Przedewszystkiem p. Skołyszewski powiedział, że myśmy przez czas 40-letnich, jak nazywa, „rządów“ nie myśleli wcale o sobie, w szczególności, że wielka własność w kraju nie starała się zabezpieczyć swoich interesów — czy stworzeniem

majoratów i osobnego porządku sukcesyi, może przez niepodzielność gruntów — i że wskutek zbiegu stosunków i okoliczności ta wielka własność maleje, że parcelacya ją nadkrusza i że wskutek tego stronnictwo konserwatywne dziś nie ma tej podstawy ekonomicznej, którą miało i mogło mieć przed 40 laty. To jest pierwszy objaw choroby. Drugi objaw polega na tem, co później z innego stanowiska, broniąc nas nieco, uzupełnił X. Stojałowski, że my nie umiemy agitować, że nie mamy daru oddziaływania na szerokie warstwy ludności, nie umiemy zdobyć sobie wpływu i że wskutek tego wybory muszą wypaść coraz więcej na nazzą niekorzyść, że liczba posłów konserwatywnych musi stopnieć. Wskutek tego, czy reforma wyborcza przyjdzie obecnie do skutku, czy nie, na każdy wypadek utracimy w najbliższym Sejmie większość, staniemy się mniejszością — zapewne bardzo nieznaczną — i tem samem przestaniemy być rzeczywiście decydującym we wszystkich sprawach ustawodawczych, administracyjnych, kulturalnych i ekonomicznych czynnikiem. Tak brzmiała dyagoza.

Pozwólcie Panowie, że w krótkich bardzo słowach, choć nie lekarz, nad tymi objawami choroby się zastanowię.

Pierwszy zarzut jest rzeczywiście słuszny. Wielka własność nie pilnowała swoich interesów, nie robiła tak, jakby to zapewne robiło to stronnictwo, które chce przyjść do steru i które zapowiada „rządy chłopskie“. Wielka własność pracowała dla

kraju z porywów idealnych, dodam, że do pewnego stopnia w generacyi poprzedniej nieco liberalnych, bo uchyla od jednego zamachu bez nawet wielkiej dyskusyi te prawne kautele, które mogły służyć do zachowania wielkiej własności, uchyliła całą kwestyę niepodzielności gruntów, nie starała się wogóle dbać o siebie i pod tym względem naturalnie ze stanowiska szanownych Panów z lewicy zgrzeszyła. Ale moralnie, w wewnętrznem poczuciu to nie przyniosło jej żadnej szczerby, żadnej ujmy, nie osłabiło jej siły. Stronnictwo polityczne, które przez 40 lat może o sobie powiedzieć, że pracowało zawsze dla narodu i kraju, że zawsze szło tylko pod hasłem publicznego dobra, a o swoim własnym interesie nie pamiętało, takie stronnictwo nie kwalifikuje się jeszcze do pogrzebu. (Oklaski).

Druga rzecz: nie mamy zdolności do agitacyi. I to prawda. Tej zdolności nie mamy i mieć do agitacyi takiej, która już dziś stała się, można powiedzieć zawodową sztuką, nie będziemy. Takimi agitatorami — Panowie macie racyę — my nigdy nie będziemy, ale nie będziemy dlaczego? Po części dlatego, ze my życia Publicznego i akcyi politycznej nie będziemy nigdy obliczać na najkrótszą metę, na najbliższe tylko wybory, na najbliższy tylko efekt, bo my wierzymy, że tylko ten w życiu publicznem się naprawdę utrzyma, ten ma wpływ, a jak chcecie i rządy w ręku, kto pracuje pozytywnie i kto owocami i efektem swej rzeczywistej, realnej na polu kulturalnem

i ekonomicznem pracy, zdobędzie sobie wcześniej czy później wbrew wszelkiej przeciwnej agitacyi uznanie i szacunek. (Brawa).

Możeśmy na tym punkcie doznawali niejednokrotnie zawodu. Zdawało się nam, że przedewszystkiem potrzeba z chwilą, kiedy stworzone zostały Rady powiatowe, zwrócić całą naszą pracę i działalność około dobra ludności nie na drogę agitacyi, ale na drogę Rad powiatowych i pozytywną pracę około tych wszystkich instytucyi, które w Radzie powiatowej mają swoje zawiązki i ognisko. Zakładaniem szpitali, towarzystw zarobkowych lub wogóle instytucyi finansowych, budową dróg itd. pragnęliśmy dźwignąć lud i stworzyć mu podstawę i warunki rozwoju. Posuwali to we wschodniej Galicyi ci, którzy stali na czele Rad powiatowych, Polacy, tak daleko, że nie robili pod tym względem żadnej różnicy pomiędzy Polakami a Rusinami. (Głosy: Tak jest). Przeciwnie, można powiedzieć nawet, i dokładali wszelkich usiłowań, ażeby budowaniem, czy przyczynianiem się do budowy cerkwi, rozwijaniem wszystkich instytucyj, dążących do podniesienia ludu ruskiego, zdobyć jego miłość i zaufanie. — Na razie to się nie udało. Niedawno temu słyszałem jednego z bardzo zasłużonych prezesów Rad powiatowych, jak czyniąc niejako gorzką spowiedź z całego swojego publicznego zawodu przedstawiał, jak pracował dla ludu ruskiego, a jak ten lud ruski przyjął to wszystko, co dla niego zrobił, ale ze swej strony wdzięczności i uznania mu nie oka-

zał. Jednak mimo tych wszystkich doświadczeń my nie możemy zdobyć się na to i nie zdobędziemy się nigdy, ażebyśmy z instytucyi, mających służyć do publicznego dobra, z instytucyj, mających służyć dla podniesienia ludu, zrobili teren agitacyi naszej politycznej. — Nie zdobędziemy się na to, co nam zarzucał pos. X. Stojałowski, że myśmy z kółek rolniczych mogli zrobić instytucye, za pomocą których politykę naszą propagować będziemy. Nie zdobędziemy się na to, ażebyśmy z instytucyj finansowych, do których się przyczyniamy i kapitałem naszym i pracą, zrobili sieć orzganizacyi politycznej.

Nie zgodzimy się na to, co tamci Panowie z pewnością zaraz by zrobili, żebyśmy do szkoły ludowej dopuścili politykę i z niej zrobili dźwignię naszego politycznego działania i wpływu. Może to jest pogląd zbyt idealistyczny, może kto inny nie miałby tych wszystkich skrupułów, ale według mego uczucia i przekonania, kto służy sprawie publicznej, ten nie powinien nadużywać tej sprawy publicznej (oklaski), ale pracować dla dalszego celu i z tą wiarą i przekonaniem, że agitacya przeciwna, że agitacya niesumienna może chwilowy przynieść efekt, ale rzeczywisty będzie zawsze po stronie realnej, pozytywnej pracy. (Oklaski).

Trzecia rzecz: „skazani jesteśmy na mniejszość". Tą mniejszość, czy reforma przyjdzie do skutku, czy nie, prawdopodobnie nastąpi. Dziś mamy kilka czy kilkanaście głosów większości, w przyszłym

Sejmie może być bardzo, że tej większości nie będziemy mieli. Ale były już czasy w tej Wysokiej Izbie, gdzie tej większości po stronie konserwatywnej nie było.

To nie jest jednak żaden objaw nietylko agonii, ale nawet żaden objaw choroby. To jest rzecz dla nas drugorzędna, nie straszy nas to ani na chwilę. Możemy utracić kilkanaście głosów większości, ale to pewne, że i w przyszłym Sejmie będziemy pracować z równą energią, z równą siłą i z równą wiarą w naszą sprawę publiczną, z którą dotad pracowaliśmy. (Brawa).

Nasz program nie ma dwóch lic: jednego lica dla wyborców, a drugiego dla tej Wysokiej Izby. (Brawo). Nasz program jest jeden i ten sam wobec wyborców jak wobec Sejmu i tem się kardynalnie różnimy od stronnictw radykalnych. (Brawa).

Panowie tam wśród wyborców wygłaszacie, lub też Wasi zwolennicy wygłaszają hasła i obietnice, których nie macie nawet śmiałości tu powtórzyć, uznając, że tych haseł nie można do tej Izby wprowadzić.

Ale czy rzucając te hasła między lud, czy nie demoralizujecie ludu naszego, czy w ten sposób nie wywołujecie wśród społeczeństwa naszego gorączki? (P. Stapiński: To fantasmagorye!).

Czy te wszystkie obietnice, to wszystkie hasła socyalistyczne, czy one temu ludowi są podporą i pomocą, czy nie są dla niego trucizną?

(P. Sękowski: Tak jest).

Fantasmagoryą jest, jeżeli wyborcy przyrzeka się rzecz niewykonalną, rzecz nie istniejącą, rzeczy, które nie dadzą się przeprowadzić. Czy to nie są fantasmagorye?

(P. Stapiński: Gdzie Ekscelencya to słyszał?)

A teraz druga rzecz. Mamy i z innego powodu pełną wiarę w naszą myśl przewodnią, w naszą przyszłość, jako stronnictwo konserwatywne, mimo, że nie będziemy mieli większości. Był czas, gdzie ta większość była bardzo wielką, ale w tej wielkiej większości pośród obozu konserwatywnego panowały różne zatargi wewnętrzne pomiędzy centrum konserwatywnem a prawicą, walki nie polityczne i szkodliwe, które nas osłabiały.

Później nastały czasy, kiedy się stronnictwa konserwatywne więcej ze sobą połączyły, ale wówczas z lewicą sejmową przychodziło do walki idącej o wiele dalej, niż tego wymagała pewna różnica zdań, stosunków i potrzeb, walki szkodliwej. Rozwój stosunków w ostatnich dwudziestu latach poszedł jednak w tym kierunku, że nietylko wszystkie stronnictwa prawicy się skonsolidowały i stanowią jedno ciało zwarte na zewnątrz swoją organizacyę, zwarte na wewnątrz przekonaniami, ale także pomiędzy prawicą a lewicą zadzierzgnęły się węzły wspólnej pracy, wspólnego poszanowania zdań i poszanowania różnic, których nie należy pogłębiać, lecz przeciwnie usuwać przez wspólną pozytywną pracę dla dobra nas wszystkich i dla dobra ogółu. Nie będziemy może większością, ale będziemy może w większości i w tej większości bę-

dziemy bardzo poważnym na gruncie solidarności narodowej czynnikiem. To dla nas jest dość! My nie chcemy „panowania“, my chcemy tylko jednej rzeczy mianowicie, abyśmy w pracy publicznej nie byli pominięci, nie byli wyrzuceni za nawias. (Brawa).

Jest jeszcze jedno stronnictwo, z którem bargzo chętnie pracować byśmy chcieli, t. j. centrum, którego racyę bytu w stosunkach naszego kraju z pewnością uznajemy. Centrum ludowe uzna ące solidarność narodową we Wiedniu i tu, stojące na gruncie religijnym, powinno się było rozwinąć. A jeżeli to centrum dotychczas się uie rozwinęło tak, jakbyśmy tego pragnęli, to myśmy się do tego nie przyczynili. Myśmy pragnęli, ażeby pomiędzy lewicą a nami był ten trzeci czynnik, któryby w pracy dla dobra ogółu zajął łączące nas stanowisko.

Panowie z tamtej strony Izby radykalnie przemawiający, a w szczególności p. Skołyszewski zaprezentował nam jeszcze inną rzecz, t. j. mowę pogrzebową. Ale kiedy zwykle w takich mowach pogrzebowych przestrzega się zasady *de mortuis nil nisi bene*, to on złamał tę zasadę i grzebiąc nas wyliczył wszystkie nasze grzechy ostatnich lat czterdziestu (wesołość), grzechy, któreśmy mieli popełnić według jego zdania.

Otóż ja w krótkości tych grzechów dotknę, a zarazem połączę moją odpowiedź także z odpowiedzią na wywody ostatniego szan. mowcy p. Szmigielskiego, który tę mowę pogrzebową jeszcze uzupełnił.

Zarzuty nam poczynione na czem polegają?

Że nie dbaliśmy o lud i jego szersze warstwy! Jestto zarzut, któryśmy tu tyle razy słyszeli i który tu tyle razy cyframi był odparty, że nie długo będę się nad nim rozwodził.

Wszak cyfry dowodzą, że przeszło 90 procent naszego budżetu idzie na rzecz najszerszych warstw, a wszystkie nasze ustawy obliczone są tylko na ich korzyść! Wszak wydatki na szkoły ludowe, na szpitale, są przedewszystkiem obliczone dla najszerszych warstw i pod tym względem szersza obrona byłaby zupełnie zbyteczna.

P. Szmigielski jednak, jak kieruje się zawsze przesadą i ostatecznością, tak i tu zrobił nam zarzut, żeśmy nie przeprowadzili kwestyi zabezpieczenia robotników, objętego tylko kompetencyą Rady państwa.

Czyż p. Szmigielski nie wiedział, że to nie zależy od nas, że to nie leży w naszej kompetencyi? i czy nie wiedział, że nam nie można z tego robić zarzutów? (P. Sękowski: Nie wiedział). Przeciwnie, p. Szmigielski ma pod tym względem bardzo dobre informacye. (Wesołość). Co się tyczy Rusinów, to chciałby p. Szmigielski mieć autonomię ruską, polegającą na katastrze tak daleko zbudowanym, że każde społeczeństwo opłacićby miało samo swoje instytucye. Ja przynajmniej tak rzecz zrozumiałem.

Ale prosiłbym p. Szmigielskiego, aby tę myśl przeprowadził dalej statystycznie i podatkowo, ażeby, o ile to jest możliwem, ocenił, ile to po-

datków będą reprezentowali Rusini, a ile Polacy, a następnie, przeprowadziwszy te dwie cyfry, niech się zapyta, czy ten stosunek podatkowy jest w naszej gospodarce sejmowej skrzywiony na korzyść Rusinów. (Głosy: Bardzo dobrze). Mojem zdaniem, stosunek ten skrzywiony jest stanowczo na korzyść Rusinów (głosy: Tak jest!), a na niekorzyść Polaków, bo my w sprawach szkół ludowych, w sprawach rozmaitych instytucyj, nie czynimy różnicy pomiędzy Polakami a Rusinami, popieramy instytucye ruskie, popieramy cały naród ruski daleko więcej, aniżeliby to wedle klucza podatkowego było uzasadnionem.

Drugi zarzut, który nam tu zrobiono, polega na tem, że przez tych lat czterdzieści polityki naszej i polityki ojców naszych, postęp był za powolny, żeśmy na polu rolnictwa, na polu przemysłu, na polu szkolnictwa i na wielu innych polach nie szli tak silnie naprzód, jak tego wymagały potrzeby naszego kraju i smutny stan jego poprzedni, żeśmy pod tym względem dopuścili do różnych zaniedbań i żeśmy zawinili w opóźnieniu cywilizacyjnego rozwoju naszego kraju.

Trudno to bardzo w tego rodzaju kwestyach oceniać, czy postęp byłby mógł osiągnąć większą wyżynę, czy można było pójść i wyżej i śmielej, ale to hasło i ten zarzut podnoszony tu w kraju, a jeszcze silniej poza granicami kraju, a w szczególności w Królestwie, wydaje mi się niesłusznym. Kto chce sprawiedliwie i sumiennie sprawę ocenić, ten musi wziąć w rachubę, jakąśmy to spuściznę

objęli w chwili, kiedy, gospodarstwo kraju nam przypadło. (Brawo i oklaski).

Stosunki były wówczas do tego stopnia opłakane, żeśmy z sześćdziesięciu kilku centów dodatków do podatków zaledwie dwanaście centów mogli obracać na cele gospodarstwa, a cała reszta musiała być obracaną na spłatę długów.

Przez całe dziesiątki lat musieliśmy spłacać tylko długi, zanim mogliśmy się zabrać do pracy produktywnej. Staraliśmy się przedewszystkiem spłacić długi, a następnie uzyskać środki materyalne do pracy pozytywnej (Brawo) do osiągnięcia postępu materyalnego i moralnego.

W roku 1910 kończy się dopiero ostatecznie ta cała epoka spłacania długów. Dziś gospodarstwo nasze jest zupełnie uregulowane, w budżecie mamy porządek, i koniec z końcem się schodzi, tak, że gospodarka nasza innym krajom za wzór służyć może i służy. (Brawa). Przygotowaliśmy wszystko, zrobiliśmy wszystko, aby postęp i rozwój całego kraju obecnie mógł szybszem iść tempem.

Trzeci zarzut i to zarzut największy polega na tem, żeśmy przez lat 40 nie złączyli obszaru dworskiego z gminą. Ja tej kwestyi nie będę tu omawiał szeroko, nie będę się zbyt długo rozwodził, bo pora spóźniona, ale słów kilka muszę jej poświęcić. Niewątpliwie to rozdzielenie obszarów dworskich od gmin było jednym z powodów opóźniających cały nasz rozwój i całą pracę przez lat czterdzieści. To jest moje najgłębsze przekonanie i przekonanie to wypowiadam śmiało.

P. Skołyszewski przeszedł, mówiąc o tem, na pole historyi. Przepraszam, że ja jego dokumentów historycznych nie uznaję, ale jako przyzwyczajony do ścisłego badania sięgnę do aktów i świadectw zaprawdę historycznych, celem przekonania się, w jaki to sposób przyszedł do skutku rozdział obszarów dworskich i gmin. Stało się to w r. 1855 w najgorszym czasie panowania biurokracyi. A zrobiono to prostem rozporządzeniem ministeryalnem, rozdzielając dotychczasową gromadę, która wraz z dominium tworzyła jedną całość i tworząc z niej ślepe wówczas narzędzie w rękach biurokracyi, wiemy bowiem dobrze, że gromada wówczas samorządu żadnego nie posiadała.

Stosunki były tak smutne jeszcze w roku 1865, że ten rozdział między ludnością wiejską a dworem dominował nad wszystkiem.

Niech Panowie przeczytają ówczesne akta sejmowe, dlaczego w roku 1865 nie przyszło do połączenia obszaru dworskiego z gminą.

Przedewszystkiem rząd domagał się stanowczo tego rozdziału i zasłaniając się ustawą państwową z roku 1862 szedł tak daleko, że groził odmową sankcyi, gdyby Sejm uchwalił połączenie obszarów dworskich z gminami.

Następnie ci posłowie polscy, którzy najgoręcej pragnęli połączenia się tych dwóch czynników i zespolenia ich w pracy dla dobra ogólnego, musieli się wstrzymać przed jedną wielką decydującą przeszkodą, t. j. przed niechęcią włościan!

Czytajcie Panowie sprawozdania, a przekonacie się o tej niechęci i protestach włościan ówczesnych.

Dziś nam, konserwatystom, robić zarzuty z tego, żeśmy w roku 1865 nie przeprowadzili tej reformy, którąśmy mogli przeprowadzić tylko przeciw woli chłopów, byłoby wyższą niesprawiedliwością historyczną, z jaką w sądach historycznych ja się nie spotykałem.

I wówczas jednak, jak Panowie wiecie, było grono posłów, które wolało narazić rzecz na odmowę sankcyi Korony i wstrzymać całą organizacyę gminną, a domagało się jako mniejszość połączenia tych dwóch czynników.

Wówczas z tej mniejszości wyrosło to stronnictwo krakowskie, w którego imieniu po latach czterdziestu ja mam zaszczyt przemawiać dziś w tym Wysokim Sejmie, a dla którego ta sprawa należy do najświetniejszych punktów w jego historyi.

P. Skołyszewski powiedział, że po tym punkcie zwrotnym, po tej genezie naszej ustawy gminnej z roku 1865, przyszły lata następne, w których mogliśmy złe naprawić. Otóż w tym kierunku powołam się znów na sprawozdania stenograficzne, a w szczególności na dwa allegata przedłożeń rządowych, które wówczas w roku 1865 były dodane do tej całej kwestyi. Jeden allegat to jest projekt rządowy ustawy drogowej, drugi projekt ustawy o konkurencyi szkolnej. Rząd wówczas tak ściśle pojął tę zasadę rozdziału między obszarem

dworskim a gminą, że z obszaru dworskiego starał się stworzyć osobną całość administracyjną, niezwiązaną niczem z gminą, ani na punkcie szkoły, ani na punkcie drogi.

W tem leży program przyszłego Sejmu i następnej jego kadencyi.

Z tamtej strony Izby, mianowicie ze strony posłów włościańskich, podnosi się już dziś tę kwestyę. Żądają oni już sami połączenia obszaru dworskiego z gminą, kiedy ich ojcowie dążenia z tej strony w tym kierunku zwalczali. Ale w jaki sposób żądają?

Oni pojmują rzecz tylko ze stanowiska czysto materyalistycznego i mówią:

„Niech obszary dworskie ponoszą na rzecz gminy ciężary, i na tem koniec“. Mojem zdaniem, taka reforma nie jest żadną reformą, i z całą stanowczością mogę powiedzieć, że jeżeli rzeczywiście przyszła kwestya, to połączenie obszaru dworskiego z gminą ma być główną osią, około której Sejm się będzie obracać, to może się to dziać tylko w ten sposób, że obszary dworskie poniosą ciężary pewne na rzecz polepszenia administracyi gminnej, na rzecz ładu i porządku, ale ani centa nie dadzą na rzecz dotychczasowej gminnej anarchii. (Brawa, głosy: Doskonale, bardzo dobrze).

Nie wchodzę tu w kwestyę, w jakiej formie to połączenie się stanie, wymyślcie Panowie sami jakąś najlepszą formę, a pierwsi do niej się przyłączymy, tylko posłowie włościańscy muszą raz, chcąc w tej kwestyi na seryo pracować, ze strony

swojej starać się o to i pomyśleć, jak to w szczegółach ma być najlepiej zorganizowane, ażeby odpowiadało rzeczywistym stosunkom.

Mówiono o rządach chłopskich tak pomyślanych, że konserwatyści stracą zupełne znaczenie, a chłopi będą rządzić. — Tak była ta rzecz tu przedstawioną.

Co do mnie, to jabym bardzo pragnął, ażeby włościanie pokazali przedewszystkiem zdolność do rządów w administracyi gminnej. Jeżeli Panowie posłowie włościańscy i włościanie wogóle okażą tam u dołu zdolność rządzenia, to w miarę tego i tutaj wpływ ich będzie większy.

W przedłożeniu powyższem, mianowicie co się tyczy szkoły, jest tam powiedziane: (czyta) „Wydatki na cele szkolne ma ponosić albo gmina wiejska, albo obszar dworski i t. d.“ Więc rozdział zupełny. Pod względem drogowym projekt wyszedł z zupełnie podobnego założenia, gdyż mówi: (czyta) „Każda gmina miejscowa i każdy obszar dworski obowiązane są urządzać i utrzymywać w swym własnym obrębie gościńce i drogi gminne. Co do zebrania potrzebnych w tym kierunku pieniędzy i sił roboczych obowiązują przepisy ustawy gminnej i ustawy o obszarach dworskich“.

A więc i tu rozdział kompletny.

I to przedłożenie rządowe wówczas po raz pierwszy zostało zmienione, a to dzięki mężom, którzy po tej stronie zasiadali i którzy powiedzieli, że do tak dalekiego rozdziału, do takiego rozdarcia

związku między obszarem dworskim a gminą dopuścić nie mogą, że obszar dworski powinien przyjąć na siebie część kosztów na szkoły ludowe i część kosztów na utrzymanie dróg. Wiemy także, że tego rodzaju ofiary i oferty stawiane z tej strony Izby były wówczas z drugiej strony przyjmowane w tem znaczeniu, że mają one cechę podarunku. Wówczas włościanie i posłowie włościańscy wcale nie byli tego zdania, że to się należy, tylko myśląc, że obszar dworski i gmina, to dwa światy zupełnie odrębne, każde przyczynianie się obszarów dworskich do instytucyi gminnej uważali za dobrowolną z tej strony ofiarę.

A teraz, wiedząc ten początek, proszę przejść historyę ostatnich lat czterdziestu. Historya ta wykazuje, że staraliśmy się stopniowo krok za krokiem, na polu wszystkich ustaw ten rozdział przeprowadzony w roku 1865 usuwać i różnice wyrównać przez uchwalenie obecnie sankcyonowanej ustawy drogowej, dalej przez reformę niedawnych ustaw o utrzymaniu szkół ludowych, przez uchwalenie wreszcie w tym Sejmie ustawy łowieckiej; dziś te różnice tak dalece są wyrównane, że mojem zdaniem nadszedł czas, ażeby kwestyę połączenia obszaru dworskiego z gminą rozwiązać. (Brawa)!

Ale dziś, gdzie tam u dołu jest taka anarchia i gdzie kwestya dobra gminnego nie jest rozwiązaną, gdzie tyle tysięcy morgów lasów i pastwisk gminnych marnieje, dziś wmawiać w nas, że musimy abdykować i rządy oddać w ręce chłopów,

nie wiem, czy rzecz ta na seryo może być pomyślana?! (Potakiwania wśród posłów z prawicy).

Zastrzegam się, ażeby tych moich słów nie brano w tem znaczeniu, że powoduje tu mną niechęć do stanu włościańskiego, gdyż ja cieszę się, gdy widzę, jak rośnie poczucie siły wśród ludu i zdolność zarobkowania jego się zwiększa, gdy widzę, że ludność wiejska zakupuje ziemię i stwarza nowe warstaty gospodarstwa. Ja i rozumiem i tłómaczę sobie, że ta ludność okazuje pewną chęć wyemancypowania się pod względem politycznym, wyemancypowania się z pod dotychczasowych wpływów i szuka sobie nowych dróg i nowych środków.

To rozumiem, ale tylko w tych rozmiarach i granicach, ażeby ludność wiejska osiągnęła ten wpływ, jako jeden z czynników w pracy publicznej. Niech ludność wiejska formułuje swe zapatrywania i żądania i przedstawia je jasno, to z niemi Sejm z pewnością bardzo poważnie będzie się liczył, ale niech ta ludność nie da sobie wmawiać przez niesumiennych agitatorów, że jak usunie nas, to sama będzie panować. (Brawa).

Wtedy ani chłop nie będzie panował, ani my, ale całkiem kto inny! Kończąc, muszę poruszyć, jako z tą kwestyą ściśle związaną, sprawę reformy wyborczej sejmowej. I ja i wszyscy z tej strony gorąco pragniemy, ażeby zadośćuczynić żądaniu dopuszczenia do udziału, a nie do panowania w pracy sejmowej tych wszystkich, którzy w pracy publicznej są czynnikiem, a którzy i tu

czynnikiem być powinni. Przedewszystkiem dlatego, ażeby, jeżeli się tę kwestyę na tej sesyi da zakończyć, ażeby na przyszłość zająć się rozwojem i postępem w kierunku kulturalnym i ekonomicznym i rozwiązaniem tej może najtrudniejszej, tj. kwestyi administracyi publicznej u dołu.

Na tem skończyłem. (Huczne brawa i oklaski. Mowca odbiera gratulacye).

Odbitka z «Czasu» — Nakładem Stronnictwa Prawicy Narodowej.